



PRENUMERATA W WARSZAWIE:

We wszystkich księgarniach i kantorach pisma peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie ub. 7 kop. 20. — Na Pradze w księgarni S. Rzym-skiego, Wileńska № 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.

Cena numeru pojedynczego kop. 20

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE

POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Wychodzi pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycya główna: ul. Nowy-Świat 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administr. „Bluszczu” po kop. 15 za wiersz nonparelowy lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackiem. We Lwowie w głównej ekspedycyi „Bluszczu”, Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przes. poczt. kor. 6.60. W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego”: w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30 mk.

Tadeusz Konczyński.

Proces o złoty wieniec.

(z tragedyi „Demostenes“).

3)

GŁOSY LICZNE.

Słuchajcie!

ESCHINES.

Gdy Ktesifon stanie czelnie wobec Was Ateńczycy i zaklinać będzie by tu zawezwać mógł Demostenesa, o Ateńczycy, nie dopuście zgoda do takiej hańby! niech ten człek nie mówi, bo to wbrew prawu będzie! przeciw wszelkiej ludowej władzy!

GŁOSY.

Tak! przeciwko władzy!

ESCHINES.

Przed oczy wasze jeszcze wam postawię odmienny przykład — inne porównanie. Po nieszczęśliwej cheronejskiej bitwie prywatny człowiek chciał na Samo płynąć i za to został dnia tego samego przez areopag śmiercią ukarany — zaś inny, który chciał na Rhodos uciec, bo lęk go objął po nieszczęsnej klęsce, zaledwie z trudem uszedł karze śmierci. A teraz przeciwstawmy, co się dzieje. Ów Demostenes, co jest winien klęski, co rzucił wojsko w bitwie, i zbiegł z miasta, w czas Djonizjów ma być uwieczony? I czyż człowieka tego, sprawcę całej niedoli greckiej stąd nie wypędzicie? Lub czyż go, jak korsarza, który władzę zagarnął w państwie, który sztuczką słowa steruje poprzez rządy — nie każecie czempredzej pojmać i ukarać?!

INNY GŁOS.

Już przekonany jestem!

GŁOS.

Trzeba to uczynić.

GŁOS.

O Zewsie oświeć!

DEMADES.

Snać porywa sędziów!

ESCHINES.

Namyslcie się dla dobra państwa, Aten, I dla was samych! i nietylko słuchem lecz i oczami baczcie i spojrzycie, czy jest wśród was ktokolwiek jemu równy? czy ma on towarzyszków polowania, lub z lat młodości swej współzawodników zabaw. Na dodońskiego Zewsa! Człek ten nigdy nawet nie upolował dzikiej świni! nigdy nie troszczył się o ciało hartowanie! lecz tylko zawsze ćwiczył się w procesach przeciwko tym, co mają własność!

GŁOS.

Przebóg!

GŁOSY.

Okropne słowo!

DEMADES.

To śmiertelne pchnięcie!

ESCHINES.

Pomnijcie dalej o tem, Ateńczycy, że na tem miejscu, gdzie ja stoję, mówiąc, przeciwko jego podłej przewrotności, wystąpiliby również przeciw niemu

najwięksi nasi dobroczyńcy państwa:

Ów Solon, co uwiecznił władzę ludu świętymi prawy, on filozof sławny, z umiarkowaniem, które tak go zdobi, prosiłby was, abyście zgoda wyżej Demostenesa nie cenili, niżli przysięgę i ustawy — Arystydes, skromny co przeprowadził wszelki pobór w związku, i po którego zgonie Ateńczycy wyposażyli córki, skarżyłby się na ten haniebny stan sprawiedliwości i zapytałby was, czy nie wstyd wam jest, że wasi ojcie Artemjusa z Zeli, co przywiózł złoto Medów do Hellady, wygnali z miasta, omal nie zabili, gdy wy tymczasem dziś Demostenesa, co wam nie przywiózł złota medyjskiego, lecz sam to złoto posiadał przez przekupstwo i ma dotychczas, chcecie wieniec złotym ozdobić!?

GŁOSY.

To niesłychane słowa!

GŁOSY.

Zginął! zginął!

ESCHINES!

Czyż nie wierzycie, że sam Temistokles i ci co padli tam pod Plateami, że nawet groby przodków łyzy by lały, jeśliby ten był uwieczony, który przyznaje głośno, że z barbarzyńcami przeciwko Grekom związał się?!

GŁOSY.

Ohydne!

WIELU SĘDZIÓW (powstaje).

ESCHINES!

I tak to dzisiaj bądźcie mi świadkami
o ziemi! słońce! enoto! o rozsądku!
i wykształcenie! które nas uczycie
rozdzielić zło i piękno! tak to ja powstałem
dla dobrej sprawy i mówiłem dla niej.
I jeśli moje oskarżenie było
i dobre i stosowne do występu,
to powiedziałem tak, jak chciałem wszystko—
zaś wszystko inne oby tak z mej mowy tchnęło,
jak ja sam pragnę—wy zaś według tego,
co powiedziałem i co rozwinąłem,
wydajcie wyrok, by był sprawiedliwy
i dla ojczyzny zbawczy!! (schodzi).

STRONNICY (cisną się do niego i ściskają mu ręce — gwar, mnóstwo sędziów powstaje i patrzy na Demostenesa).

GŁOS.

O Ateno!

Demostenesa miej w opiece swojej!

GŁOSY.

Miażdżące oskarżenie.

DEMADES.

Chyba on już teraz
nie wybrnie z tego.

GŁOS.

Gdyby prawdą było
to wszystko, co tu rzekł Eschines — to by
nie było człeka odeń straszniejszego.

GŁOS.

Przekupny człowiek ten nasz Demostenes.
(DCN).

Kultura wezasów.



„Żartem“ nazwała p. Zofia Seidlerowa artykuł swój „Etyka bezczynności“ (№ 34 „Bluszczu“). Dlaczego?... Czyżby się bała, że czytelnik nie zrozumie głębokich założeń, dokoła których rozsnuła nić swoją i w pewnych jej przesłankach dostrzeże chęć wywyższenia bezczynności po nad kult pracy?

„Trzeba umieć cieszyć się bezczynnością. Bezczynność, *nie nie robienie* wymaga więcej inteligencji, więcej głębi, aniżeli praca, tj. nieustające codzienne zajęcie“ — pisze pani Seidlerowa i na tej twardej podstawie opiera krzyk buntu przeciw ideałowi „mrówczej zabiegliwości“, wysuwanemu na szczyty najgórniejsze.

Jeżeli o kulturze społeczeństwa świadczą organizacja, siła napięcia i wydajność pracy, — to większym jeszcze jej dowodem są, bez wątpienia, jego „wzasy“, które nazywamy „bezczynnością“, nieraz tylko dlatego, że pozwalają mułowi spracowanemu wysunąć się z pod pręgierza konieczności i wejść przez chwilę na swoją własną ścieżkę.

Myśl, wyrwana z pod jarzma, stwarza nieraz cuda, ale my wierzymy tylko w jarzmo; my sądzymy, że „skrzętnością pszczoły, pracowitością mrówki, oszczędnością szpaka“ jedynie dźwigniemy ludzkość na wyżyny.

Istotnie, społeczeństwa pracowite, oszczędne, skrzętne, stoją dziś na czele narodów i torują drogę wyzwolającej się myśli, która stwarza cuda. Ani p. Seidlerowa, ani ja, przystępując do szerszego rozwinięcia jej za-

łożeń, nie mamy zamiaru obniżać ideałów pracy, pragniemy tylko rzucić światło na t. zw. „bezczynność“, w której czasami niesłusznie widzi się otchłań upadku.

Przedewszystkiem jednak zmieniałbym wyraz „bezczynność“ w tem znaczeniu, w jakim mówi o niej p. Seidlerowa na „wypoczynek“, „wzasy“, „wytchnienie“, a wtedy wraz z szanowną autorką — bez obawy kłopoty za odwodzenie od hasła pracy — powiedzieć będzie można, że „tęsknota za niemi to dar wybranych tylko“...

*

*

*

Pod „bezczynnością“ rozumiemy zwykle haremowe rozleniwienie odalisek, nie sięgających porywami i myślą za progi marmurowych klatek z sennymi wodotryskami, mdłym sorbetem, odurzającą nargillą i cichym eunuchem. Kultura — dla nich — stoi w miejscu od wieków: jednym gościem nie przyczyniły się do dźwignięcia jej. Dasze ich, jak śpiące królowy, czekają na dzień rozbudzenia, który już świta...

Ale... haremy to wyjątki: ogół ludzi stworzony jest do czynu i czynem sięga po nadczłowieczeństwo.

Im gość silniejszy, im twardsza walka, im bardziej wyteżony lot Prometeusza — Ikarą, tem większa w piersi tęsknota za chwilą wytchnienia.

„Są tacy, którzy czują się nieszczęśliwymi, jeżeli nie pracują. To właśnie ci, dla których praca nie jest niczem „świętem“ a tylko kuciem, wreszcie, — przyzwyczajeniem. To są ludzie, żyjący tylko na zewnątrz“. Ten kto wewnętrznem życiem żyje, musi mieć

MACIEJ WIERZBIŃSKI.

Święty Fen.

Powieść z życia ikarystów.



(Dalszy ciąg).

— Czy pani tę zasadę stosuje przy nauczaniu swych pupilek? — zwrócił się Frank do Natalki, i teraz, nie nawrócony na wiarę komunistów, i dodał: Bo zdaje mi się że te panny, które widziałem, to pani uczennice...

— Tak, to moje uczennice. Nie spuszczałam tej zasady nigdy z oka — odparła Natalka, czerwieniejąc jakby wobec nieubłaganego egzaminatora.

— Gdyby istniała możność powołania do życia wzorowej szkoły... — wpadł gorąco Hans i roztoczył plan idealnego szkolnictwa.

Tymczasem Natalka była jak na węglach. Pragnęła, aby wieczera skończyła się, a cho-

ciaż w tym przybytku swobody nie byłoby to raziło nikogo, nie śmiała podnieść się i odejść. Bo jednak coś przytwierdziło ją do krzesła.

Krótko po wieczery pani Anna poczęła zabierać się do odejścia i Frank niezwłocznie pożegnał się z Crosstonami i ich „przyjaciółkami“, obiecując nazajutrz odwiedzić chatę pod wiatrakami.

Pani Anna mieszkała w przedostatnim z schludnych, białych domków farmerskich, które ciągnąc się z serca siola wygiętem skrzydłem, zbliżały się od wschodu do stoków wzgórza. Zajmowała tam jeden wytynkowany pokój, który opłacał Crosston.

Trochę znużony przeżuwaniem kwestyi komunistycznych, w które raptownie wpadł po uszy, Darlington odetchnął pełną piersią na świeżem powietrzu, jakby wyzwolony z pęt sekciarskich czy partyjnych stanął na ogólnoludzkim gruncie i odzyskał swobodę ruchów. Noc gwiazdzista przyniosła mu znowu uroczę tchnienie wsi i morza, nastrojała go nieco sentymentalnie.

Schodząc z góry, począł mówić do pani

Anny coś o istnieniu w tem zaciszu, a ona odpowiedziała mu tak ładnie, że niemal oczarowany nią: postanowił pójść do niej nazajutrz na rozmowę, nie zdając sobie sprawy, że dodatkową a silną do tego podniecią była owa śliczna, milcząca dziewczyna, której sylweta snuła się obok niego w pomroku.

Gdy stanęli przed furtką maleńkiego ogródka, który miał front domku, Frank szukał oczyma źrenic Natalki, lecz ona nie podnosząc powiek, podała mu sztywno rękę na pożegnanie i zamroczonej poszła za matką do pokoju. Zła była o coś na niego i na siebie za swą nieśmiałość podlotka, której nie mogła pojąć ani wytłumaczyć.

W chacie pod wiatrakami przepojonej rozlewną miłością ludzkości, nie było bodaj miejsca dla kochania jednostki. Miłość ziemską nie wchodziła w skład ich życia, nie licowała wcale z ich pogodnem ale ascetycznem prawie bytowaniem. Z młodymi komunistami łączył Natalkę stosunek serdeczno-koleżeński, daleki od wszelkiej przymieszki erotycznej. Pinkerton o dziwnie chłodnej organizacji trzymał się fałdów; pani Ellen, Hans

niekiedy pragnienie bezczynności — pisze p. Seidlerowa, dodając za Schoppenhauerem: „Bezczynność każdego tyle warta, ile on sam jest wart“...

„Wczasy“ niekiedy więcej od pracy charakteryzują człowieka. Wyzwalają się w nich zduszone szarą orką tęsknoty; przychodzą do głosu zatajone w otchłaniach podświadomości porywy. Ze stanu *a* dany osobnik przechodzi w stan *b*. Co jest prawdą jego życia? W każdym razie raczej ten wiew ideału zrodzony w nim samym, aniżeli automatyzm roboczy, budzący się pod wpływem konieczności.

Suchy biuralista, dla którego nie zdaje się nie istnieć po za rygiem służbowym, robi czasami niespodzianki. Wchodzimy do mieszkania jego i zastajemy nieprzebrane skarby obrazów, sztychów, monet, pieczęci, stempli. Każdą chwilę wolną, każdy grosz zapracowany poświęca ten dziwny człowiek gromadzeniu dzieł, które upaja się dusza, ta druga, oderwana od suchych rachunków i zawiłych kombinacji służbowych.

Wczasy jego — to bogactwo narodu: powstają z nich cenne archiwa, muzea, biblioteki.

Niema — na Zachodzie — miasta, miasteczka, osady, któraby nie zawdzięczała jednostkom wzorowo zgrupowanych zabytków sztuki, przemysłu, okazów etnograficznych, zbioru książek. Tą drogą powstała większość sal Luwru, całe prawie Trocadero, wspaniałe muzeum Guimet'a, Cernusci'ego, Carnavalet'a i t. p., w Paryżu, kopalnia okazów sztuki hinduskiej w Grenobli, piękna „Ariana“ w Genewie i tyle, tyle innych.

U nas na własność ogółu przeszły cenne zbiory Choynowskiego, Lachnickiego, Bergsona, d-ra Dunina, Feliksa Jasińskiego i inne.

Znane jest nazwisko lekarza-dentysty w Warszawie, który — z niezmordowanym wysiłkiem — gromadzi plótka Jacka Malczewskiego, aby kiedyś oddać je społeczeństwu, adwokata M. i innych, mających u siebie istne świątynie sztuki. Rozgłos zdobyły sobie na ostatniej wystawie przyrodniczej niezmiernie wartościowe zbiory entomologiczne p. Isaaka, rytownika z Zawiercia, gromadzone przez lat 20 z taką starannością i znajomością rzeczy, że mogłoby się poszczycić nimi każde muzeum.

Wiekiste wczasy arystokracji rodowej przyczyniły się do rozwoju sztuki i jej zabytków we wszystkich krajach i u wszystkich narodów (muzeum Czartoryskich i Czackich w Krakowie, Ossolińskich we Lwowie, Potockich w Wilanowie i t. p.).

Wielcy rycerze, książęta panujący, królowie i duchowni politycy też nieraz, wypoczywając po trudach obowiązkowych, dźwigali poziom literatury i sztuk pięknych. Z imieniem Velasquez'a, Michała Anioła, Rafaela i innych geniuszy Odrodzenia na zawsze związane są nazwiska ich protektorów: Filipa IV, Juljusza II, Medyceuszów i t. d. Nasz Stanisław August Poniatowski, nędzny polityk, król wiarołomny, zapisał się w dziejach malarstwa i architektury polskiej łańcuchem niepożytych zasług i, gdyby „wczasy“ jego nie były przerywane pracą panującego, — zachwalibyśmy o nim dobre wspomnienie.

„Powiedz mi, jak się bawisz, a powiem ci, kim jesteś“...

Tłum, który codzień o zmroku sunie

powoli i gwarno przez najgłośniejsze ulice miasta, unikając zacisznych przedmieść, odludnych alei i parków, sam daje świadectwo zbiorowej duszy swojej. Rozrywki jego, tak samo jak i zarobek zależą od tych zewnętrznych warunków, które kieruje ustroj społeczny, zwyczaj powszechny lub wymagania chwili. Bierze się co jest, bez buntu, idąc drogą najmniejszego oporu... „Przeciętni“ pracują przy gotowych żłobkach: gdzie więcej siana, tem lepiej; troska tylko wtedy, gdy zabraknie żłobków; o „wczasach“ ich myślą przedsiębiorcy teatrów, cyrków, kinematografów, hal koncertowych, widowisk ulicznych. Aby tylko była nowość i sensacja; aby w pogoni za nimi — dusza nie miała czasu ocznąć się i zapytać:

— Dokąd idę?...

Golgotą staje się praca na chleb tych siłaczy myśli, którym los nie pozwala iść za własnym powołaniem. Życiorysy wielkich ludzi to jedno zmaganie się ducha z biczem potrzeb codziennych. Spinoza szlifuje dyamenty, żeby nie zginąć z głodu! Sebastyan Bach przepisuje nuty przy świetle księżycy i ślepnie na starość. Beaumarchais robi zegarki i uczy muzyki, żeby mózgi w wolnych chwilach pisać słynne swoje komedye. Schiller jest chirurgiem pułkowym, a potem wyklada historię, bo poezya — ten zbytek nędzarzy — nie karmi... Mickiewicz — skromny nauczyciel łaciny i polskiego w Kownie; Słowacki — aplikant komisji skarbu... po taki chleb sięgały ręce tytanów!...

Większość najwybitniejszych literatów

zaprzedał duszę pani Annie a Fen, wiecznie na usługach bliźnich, wydawał się zgoła nieprzystępnym dla uczuć erotycznych. Aczkolwiek zbratany był z Natalką jaknajsiłniej i przestawał z nią wiele, nigdy ani jeden powiew miłosny nie zakradł się między nich. Tymczasem Darlington odrazu zdarł z niej zuchwałem okiem westalską szatę człowieczeństwa, obnażył jej kobiecość, rozbudził w niej jej poczucie i tak gwałtowny acz najśłodszy ferment wzniosł do jej duszy, że bezradna, rozstrojona i wykolejona kryła go pod maską oburzenia.

— Niecierpię tych przybłędów! — rzuciła do matki. — Zjawiają się u nas z minami inspektorów czy profesorów nadętych!

— Już to chyba Mr. Darlington nie ma w sobie nic z profesora! — rozśmiała się pani Anna. — Przystojny, wytworny, wykształcony.

— Taki człowiek nie zrozumie nas nigdy!

— Ma spokojny sąd o rzeczy. Przybył bez uprzedzeń, a przy jego otwartej głowie...

— Nie sympatyczny! — wybuchnęła jakby na złość dziewczyna. — Gładysz!...

— Tego wcalebym nie powiedziała. Przeciwnie...

— Jak mama może darzyć względami takiego... sa—lo—nowca!..

Pani Anna zerknęła ze zdziwieniem w zmaconą twarz córki, która raptem umilkła i poczęła się rozbierać.

— Taka jesteś dziś zirytowana? — zauważyła pani Anna, a Natalka, rozbrojona, zacichła, odrzekła po długiej pauzie potulnie, miękko:

— Głowa mnie boli...

Bez słowa położyła się do łóżka i usnęła z obrazem „niesympatycznego intruza“ w duszy. A nazajutrz o wschodzie słońca zbudziła się świeża jak zroszony pączek róży z mglistem a czarownem uczuciem, że coś nad wyraz dziwnego zaszło w jej życiu. Zbudziła się bogatsza o jeden potężny ton w duszy, jakby rozświetlona i inna niż poprzedniego runka.

Poszła na łąki, ciągnące się nad strumieniem, zwanym Blackwater i wpadającym do

morza w miniaturowym porcie miasteczka. Wiedziała, że zostanie tam trzech młodych przyjaciół „pomagających“ sąsiadom w siano-braniu. Stały exodus ludu ze wsi do centrów fabrycznych wytwarzał chroniczny brak rąk do pracy na roli, pomoc zatem, jaką komuniści nieśli sąsiadom, ceniono sobie niezmiernie i tej okoliczności zawdzięczali oni w znacznej mierze swój mir i uznanie. Tym sposobem rozbrajali najgorzej dla siebie usposobionych farmerów a bezinteresowność ich była świetnym argumentem, przemawiającym za ich teoryami.

Ponieważ Natalka wyjeżdżała na lekcye dopiero około dziesiątej, więc, chwyciwszy widły, zabrała się do ładowania siana na wozy pospołu z przyjaciółmi. I tak przeszedł im cały ranek.

Z południa, gdy okazało się, że nie wiele siana pozostaje do zwiezienia, Fen odłączył się i puścił przez wieś na farmy krańcowe, gdzie jak przypuszczał, roboty leniwym posuwały się naprzód krokiem. Wszelako mijając karczmę, o tej porze dnia zwykle pustą, zatrzymał się, bo przez otwarte okno odrapa-

naszych i uczonych byt swój opierać musi na obcych sobie zawodach, żeby nie zginąć z głodu.

Znamienną jest świeżo utworzona przy Tow. literatów i dziennikarzy w Warszawie sekcyja dostarczania członkom swoim — po za robotą dziennikarską *pracy postronnej*, nie literackiej.

Mamy już literatów kupców, urzędników, dentystów, przemysłowców, (adwokatów i lekarzy moc): zastępy ich rosna, bo coraz twardsza walka o byt i coraz trudniej iść w życie z zapasem tłumnych myśli tylko i z apostolstwem sztuki.

Wczasy uczonych naszych, poetów, powieściopisarzy, zaprzężniętych w kierat nauczycielski lub biurowy to praca nad umiłowanym przedmiotem.

Ile cennych rzeczy zdobyliśmy tą drogą! Kosztem snu i wypoczynku powstało 30 kilkatomowe dzieło etnograficzne p. t.: „Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa“ — Oskara Kolberga, który na chleb pracować musiał jako urzędnik Dr. Żel. W.-W., a także jego „Pieśni ludu polskiego“.

Kto tylko ceni niezależność pióra swego, woli orkę w obcym zawodzie, aniżeli kierat dziennikarstwa, który miazdzy najbujniejsze talenty.

Niekiedy braknie tchu. Narcyza Żmichowska umilkła na długi czas przed śmiercią, nie mogąc pogodzić zarobkowej pracy nauczycielskiej z twórczym porywem. „Bóg mnie tak niekonsekwentnym organizmem za przeszłe widać grzechy skazał, że jak się czem zajmę, to muszę być tem jedynie i wyłącznie zajęta“ — pisze sama o sobie w jednym z „Listów“ swoich.

Artyści dzielą dolę literatów. Rzadko kiedy wyżywi ich pendzel lub dłuto. Albo

gina z głodu, jeżeli nawet lekcyi dostać nie mogą; albo „kiczami“ sięgają po deszcz złoty.

Juljusz Żuber, zwany huculskim Defreggerem, oznajmił niedawno w „Świecie“: „Maluję te czerwone portki i gunie i cuchy, bo chcą tego rozmaite kołtuny krajowe i zagraniczne. Za to, co mi najbliższe, za *moje* obrazy, *moje* tematy — nikt centa mi nie da“...

Charakterystyczny ten okrzyk zastosować można do wszystkich wybitniejszych talentów.

(DN.)

C. Walewska.



EMMA JELEŃSKA.

Róża i Mucha.



Pani Róża wracała dorożką do domu. Nie mogła inaczej. Rozpadał się deszcz, błoto stało się obrzydliwe, a wicher listopadowy dał i wyrwał z ręki parasol. Niepodobna było w taką psią pogodę piechotą dreptać, i to w nowej sukni, w cienkich bucikach i w kapeluszu ubranym ślicznymi piórami. Ach, te strusie pióra! I tak, od wilgoci pewnie się rozfryzują na nic.

Pani Róża, siedząc pod budą klekocącej dorożki, zdjęła prędko białe rękawiczki, i obu rękami, trochę od zimna zaczerwienionymi, przytrzymała z boków fartuch skó-

rzany, aby ochronić suknię od pryskającego z pod kół błota.

Bo też i rozpadało się na dobre. Co za flaga! Gdy wychodziła z domu było jeszcze znośnie. Wprawdzie, ona miała ochotę odłożyć wizyty na jutro. Ale Lucyan napędzał. On tak dbał o te stosunki — fundował na nich tak wiele nadziei! A dziś wypadały właśnie imieniny tej grubej nieznośnej dyrektorowej. Nie mogła się wykręcić. Poszła więc. A teraz lało, wiało, pluskało, wyło i jęczało w tych cieniach grubych, które coraz cięższe kładły się na miasto. Ach, te listopadowe, grube cienie! Te jesienne mgły! Jakże one ciało i duszę mroziły! Jak gasiły wszelką radość, wszystkie blaski, wszystkie uśmiechy, i w codzienną nędzę żywota wlewały nieznośną melancholię. I nakrywały ciężkim wiekiem, jakby wiekiem trumny. Ach! słońce — słońce! Widzieć cię, czuć ciepłe twe promienie na sobie — kapać się w nich — pławić i ciało i duszę! Ty, słońce złote!

Przeogromna fala smutku zalała duszę pani Róży i zalkała w niej tęsknota. I targnęło nią jakieś gniewne zniecierpliwienie. Ach, porzucić raz to wszystko, co ma wyzwolić się z tego czem jest — wyrwać się ztąd — i daleko, daleko odlecieć! Wszystko porzucić! I dom, i dzieci, i męża — i wszelkie dyrektorowe i stosunki i kapelusz ze strusiami piórami — i obrzydłe domowe troski — i rachunki, i drobiazgi, i karyery wszelkie — i pieniądze. Ach, te pieniądze! Wstrętne... wstrętne!... Zrzucić to z siebie. Strząsnąć jak łachman brudny — i gdzieś ulecieć — wyzwolić się — odpocząć w słońcu. Być sama z własną duszą...

Przymknęła oczy. Dorożka turkotała po nieznośnym bruku. Ulica dokoła huczała jak zwykle. Wiatr wył, deszcz lał strumie-

nego, niskiego domostwa doleciały go z niegościnniej, ponurej izby niby z pieczary zmieszane głosy i dostrzegł przy szynkfasie chwiałą się figurę chłopca, Tom'a, nie bez dobrej racyi „Pijaczyną“ przezwanego, który wygrażał karczmarzowi pięścią i wydawał z siebie przeciągłe, niemal dzikie ryki.

Bez chwili wahania Fen pośpieszył do izby szynkowej i z progu ozwał się stanowczym tonem:

— Tom, już znowu się zapomniałeś! Zbieraj się i marsz do domu! Żona cię tam czeka!

Pijek łysnął złem okiem i zachichotał dyabelsko, ukazując szereg zepsutych zębów.

— Patrzcie go!... świszczypałka!... — wybelkotał, zataczając się i, kurczowo trzymając szynkarza, zaczął wymyślać komuniście.

Na widok Fena szynkarz przybrał wielce obrażoną minę, targnął rudawą brodę i przerwał belkot pijaka, zwracając się ostro do niepożądanego przybysza:

— Niech pan sam zbiera się i wynosi jaknajprędzej! Nie potrzebujemy tu pańskiej kontroli. Będzie się tu wtrącał! He!... Niech

pan uważa, bym mu nosa nie przyskrzywił!... Bosonogi obszarpaniec! Powsinoga! Żebra-czyna!...

— Jakiem prawem wtrącam się, chce pan wiedzieć? To panu powiem... — odrzekł Fen chłodno, spokojnie. — Czy to pan nie wie, że nie wolno szynkarzowi sprzedawać wódki pijanym ludziom? Że gdybym zrobił donos, zapłaciliby pan grzywny lub znalazł się na bruku. Mam panu przypominać przepisy?... Ja nie oskarżę pana jednak, panie Tamkins, bo Wasze ustawy dla mnie nie istnieją, ale przypominam panu, panie Tamkins, chrześcijański obowiązek jaki pan ma względem bliźnich, których zaprawdę rozpijać i gubić nie wolno... A pan nietylko poi gorzałką pijaka ale poi go za pieniądze... skradzione pewnie...

Rzucając mu w twarz te słowa, Fen palił go wejrzeniem, pod którym twardy kark chama gwał się i zuchwałość jego skurczyła tak, że na chwilę zapomniał języka w gębie. Poczem niezwłocznie zbliżył się do Toma, ujął go za ramię i chciał pociągnąć za sobą, gdy pijak szarpnięty nagłym odruchem wście-

kłości, bryznął mu w twarz piwem. A gdy Fen cofnął się, Tom cisnął mu w pierś cynowy kubek od piwa z całej siły.

Fen zachwiał się, pochwycił za pierś, poczerwieniał i nie mógł przez chwilę wydobyć z siebie głosu.

— Dobrze ci! — zasyczał karczmarz. — Wynos się!... Ale ty, Tom, także zbieraj swe kości i wyprowadzaj się ztąd co tchu!... Idźcie razem... do dyabła. Dobra z was kompanja!...

— Tom chodź, pójdziemy do domu! — wyrzekł łagodnie Fen.

Karczmarz miał schwycić pijaka za kołnierz i wyrzucić za drzwi, gdy Tom sam, widząc, że nie żarty, potoczył się ku wyjściu. Fen przytrzymał go za ramię a na stek klątw i wyzwisk karczmarza, odpowiedział tylko:

— Niech pan zostanie z Bogiem, panie Tamkins!...

(DCN.)



niami. Po chodnikach człapały kalosze przechodniów. Ale jej, pod spuszczone powiekami, rysował się obraz inny. Szerokie pola, kołyszące się w słońcu dojrzałymi kłosami — nad nimi błękitne niebo ogromne i czyste — wysmukłe topole szeleszczące w rozgrzanym powietrzu — kwitnące lipy, z których szły wonie słodkie — staw połyskujący, a na nim para sunących zwolna łabędzi — i biały, stary dwór... I tak jasno... jasno...

O, wyrwać się ztąd! z tego życia swego. I odpocząć tam gdzieś — w takim cichym, białym dworze. I usnąć tam pod kwitnącymi lipami. I już się nie zbudzić nigdy... nigdy...

„Śmieszna jestem! ciągle z temi wspomnieniami!“ — oburzyła się na siebie pani Róża — „w moim wieku!“ aż mi wstyd... I co z tego! Co się stało, to się stało — już się nie odrobi“. Westchnęła. Ale odpędziła cisnące się do oczu obrazy. Trudno bawić się w poezję, gdy ma się czworo dzieci. Lucyan miał rację że sprzedał Lipnówkę. Przecież tylko straty przynosiła. Sama się zgodziłam na to. Więc po cóż te żale teraz? Śmieszna jestem! Nasze interesy przecież poprawiły się bardzo.

Tak, znacznie się poprawiły interesy. Po spłaceniu wszelkich długów ciężących na Lipnówce, został kapitał. Można było zaraz umiejętnie nim obrócić. O, Lucyan na tem zna się doskonale! I teraz — teraz to się wciąż powiększa. Bo Lucyan niechce nawet słyszeć o wydawaniu procentów na życie. — Niech się kapitalizuje — a żyć trzeba z tego co on zarabia. Wprawdzie, zarabia dobrze, ale gdzie jest czworo dzieci, to troska być musi. A wyżywienie, a ubranie, a wychowanie, a zdrowie — mój Boże, co to kosztuje! A przytem, utrzymanie tych nieszczęsnych stosunków i pozycyi! Ach, tak — oszczędzać się trzeba, ciągle myśleć o rublach, o kopiejkach, ciągle kombinować gdzie ująć, w czem się ścisnąć — aby znać jednak nie było. Takie teraz życie drogie! I wydatki tak ciągle się mnożą i mnożą.

Ot, i teraz. Za dwoje starszych opłacić wpisowe — a do Karolka trzeba było wziąć korepetytora — a Mademoiselle zażądała podwyższenia pensyi — a choroba Mani i Lutka, doktor, lekarstwa, kąpiele. No, i meble w salonie potrzebowały gwałtownie pokrycia. I tak ciągle, ciągle jakieś nieprzewidziane wydatki. Trudno końce związać. A od Lucyana wy dostać rubla — mój Boże, co za męka! Ciągłe zrzędzi o ten głupi pieniądz. Ciągłe tych Niemców wspomina, gdzie to każdy a każdy coś sobie zbiera. Tylko my, Polacy, tak nieopatrzni jesteśmy, tacy nieogłędni — żyjemy z dnia na dzień, bez zapasu, bez myśli o jutrze. Może on ma rację. On ma zawsze rację. Ale jakże to wszystko już obrzydło!...

Pani Róża westchnęła i wyjrzała z pod budy.

Lało coraz gorzej. Elektryczne lampy mętnie świeciły we mgle wielkimi niebieskimi kręgami. Cienie przechodniów, nakryte parasolami, pomykały i zapadały się w ciemności. Pluskały po błocie dorożki. Zimno stawało się coraz bardziej przejmujące. Pani

Róża odjęła ręce od fartucha, gdyż zmarzły one zupełnie — rozcierać je zaczęła. Z radością skonstatowała że już dom niedaleko.

Tak — dom!...

I znowu jakieś dawne marzenie o domu przesunęło się przez jej duszę. Jasny, ciepły kątek — ciche gniazdko — istnienie jakieś szczęśliwe i pożyteczne we dwoje... O tak, koniecznie we dwoje! — I jakiś ostry ból targnął jej sercem. „E, głupstwo“ — szepnęła. Co tam się wiecznie bawić w poezję! gdy tu ręce drętwieją od zimna, wiatr nawskroś przeszywa lekki żakiecik, deszcz zaciąga, a pióra się rozfryzowują — o, rozfryzowują się na pewno! Co tam się w poezję bawić! Dobrze na taką porę mieć byle jaki dach nad głową, wygodny szlafrok i szklankę gorącej herbaty.

Gdy jednak do drzwi swoich dzwoniła, radość z powrotu pod dach ciepły była jakoś dziwnie zmieszana z niepokojem. Różne myśli i pytania przesunęły się przez głowę. Czy się co złego nie stało? czy dzieci były grzeczne? czy Lutek nie ukrzywdził Mani? czy chłopcy odbyli porządnie lekcye? czy porobili zadania na jutro? czy szwaczka sukienki odniosła i jaki poda rachunek? czy wystarczy na kolację pozostałej z obiadu pieczeni? czy Lucyan będzie w domu i w jakim humorze? czy nie zawali, broń Boże, na cały wieczór ciotka Rusińska, którą trzeba szanować, bo taka bogata, ale która jest piła nieznosna i nudne babsko.

A gdy wreszcie drzwi się otwarły, uspokojenie bynajmniej nie nastąpiło gdyż okazało się że Lutek rzeczywiście Mani lalkę odebrał i bawiąc się z nią w sposób niegrzeczny i nieprzyzwoity, całą przesliczną koafurę jej oberwał. Z czego naturalnie zrobił się wielki i bolesny dramat. Nie pomogły obietnice Karolka że włosy przyklei, a w ostateczności ówieczkami przybije. Mania tak płakała, że aż Mademoiselle uznała za stosowne otworzyć wielkie pudło z cukierkami, które dzieci niedawno otrzymały od wujaszka w podarunku, a które miało na długo wystarczyć, i oddać je na pastwę nietylko obżalonej Mani, lecz całej czwórce. Okazało się też że chłopcy przy korepetycyi dokazywali i że jutrzejsze zadanie było bardzo wątpliwie odrobione. Że ciotka Rusińska rzeczywiście przychodziła z koszyczkiem do roboty, chcąc tu na cały wieczór się zainstalować, a dowiedziawszy się, że ani pani ani pana w domu niema, wyraziła zdziwienie nad takim zaniedbaniem domowego ogniska, i zapowiedziała się na jutro, na wczesną herbatę. W dodatku, leżało parę listów z mniej lub więcej pilnymi interesami; czekała służąca pani Henryety na formę bluzki z wykładanym kołnierzem i na drugi tom bardzo ciekawej powieści, a dziewczynka od szwaczki na załatwienie rachunku za odniesione sukienki. Rachunek ten jednak tak się wydał pani Róży wygórowanym, że obiecała sama nazajutrz wstąpić, aby sprawę należycie przedyskutować.

Męża w domu nie było. Po przebraniu się więc w wygodny szlafrok i obejrzeniu z głębką irytacją rozfryzowanych piór od kapelusza i pobrudzonych rękawiczek, pani Róża zabrała się do rachunków z kucharką i do

przygotowania dzieciom kolacyi. Zrobiło się pełno i gwarno pod wiszącą w stołowym pokoju lampą. Buchał parą samowar, gotowało się na maszynie mleko, Mademoiselle zawiązywała dzieciom serwety na szyję, te głośno i krzykliwie dopominały się o sucharki z lukrem, chłopcy się o coś kłócili. W chwilach ciszy, gdy się głowy pochyliły nad filizankami, słychać było bębnienie deszczu o szyby.

(DCN.)



Z życia stowarzyszeń.



Komisya do spraw kobiecych przy Tow. Kultury polskiej urzędują w lokalu „Kultury“ dwa razy na miesiąc wieczory dyskusyjne, poświęcone zagadnieniom z dziedziny ruchu kobiecego lub kwestyom związanym ściśle z pracą kobiet.

Na przedostatnim wieczorze p. Marya Dunin Sulgustowska, założycielka pierwszej szkoły slöjdu u nas, w niezmiernie ciekawym referacie przedstawiła różnicę między slöjdem a rzemiosłem (pierwszy — sama robota, drugi — cel użytecznościowy) i zaznaczyła, jak stopniowo zadanie czysto [pedagogiczne szwedzkich robót ręcznych rozszerzyło się i na przemysł domowy, wydzwignawszy z nędzy całe grupy włóścian w Szwecyi.

P. Dunin, śledząc postęp slöjdu w ojczyźnie jego, stara się i u nas o wprowadzenie go do przemysłu domowego. Przedstawiwszy zebranym bardzo piękne okazy, wykonane w swojej własnej pracowni, p. Dunin poddała pod rozprawę zagadnienie slöjdu jako podstawy drobnego przemysłu. Zgromadzeni doszli do wniosku, że należy gorąco popierać usiłowania krzewicielki stolarstwa, tkactwa i plecionek ręcznych u nas i jednomyślnie uznali doniosłość slöjdu w przemyśle domowym.

Drugi wieczór poświęcony był zsumowaniu wyników pracy kobiet w tych krajach, które przyznały im równe prawa i powołały je do udziału w obradach Rady miejskiej i Izby prawodawczych.

Jako punkt wyjścia do rozpraw bardzo licznie zgromadzonych członków Kultury posłużył bogaty w szczegóły referat sekretarki „Nieustającego kongresu spraw kobiecych w Paryżu“, p. Orki, p. t. „Kobieta w Radzie miejskiej wiejskiej i w parlamencie“. Nie będąc go streszczała, czytelnicy bowiem poznają się z nim wkrótce na łamach „Bluszczu“ i ocenią sami niezmiernie obfity materiał, który udało się zebrać autorce w jasnym, treściwym i barwnym wykładzie. Jak w kalejdoskopie, przemknął przed nami obraz doniosłych reform gospodarczych, szkolnych i obyczajowych, wprowadzonych przez kobietę. W ślad za nią idzie walka z alkoholizmem, handlem żywym towarem i reglamentacją prostytutki. Równouprawnione kobiety dążą prze-

dewszystkiem do usunięcia dyletantyzmu roboczego: w tym celu przyczyniają się do otwierania jaknajliczniejszych szkół gospodarstwa domowego, szkół pielęgnowania i wychowywania dzieci i t. p.

Referat p. Orki tryska życiem i prawdą; autorka po za danemi statystycznymi przytacza wiadomości, czerpane wprost od przedstawicieli tych państw, które już dopuściły kobietę do pracy publicznej i korzystają z obfitych jej plonów. w.

Z teatru.

Teatr Mały: „Ciepła Wdówka“ — komedia Bałuckiego.

Bałucki w komedii polskiej zajmuje to samo stanowisko, co Kostrzewski w karykaturze malarskiej. Jest bardzo swojski, bardzo prymitywny, bardzo jowialny. O ile jednak Kostrzewski będzie miał zawsze wartość muzealną, bo posiada styl, o tyle Bałucki nie zajmuje miejsca obok Fredry, bo niema stylu i brak mu pierwiastków szekspirowskich, to znaczy tkwiących wiecznie w naturze ludzkiej. Życie tak się ma do sztuk Bałuckiego jak pieczeń z różną do pieczeni z papier maché, podawanej na scenę w prowincjonalnych teatrach. Ludzie Bałuckiego tylko wyglądają na takich, jakimi ich chce mieć autor; wcale jednak takimi nie są. Chcąc się bawić na teatrze Bałuckiego trzeba mieć bardzo bujną, bardzo świeżą fantazyę, trzeba patrzeć na scenę oczami dziecka, oczami dobrej woli, dobrego wyrobienia i dużego humoru.

Akcya sztuk Bałuckiego, a więc i „Ciepłej Wdówki“ polega na tem, że autor — wysunawszy tylko z za kulis swoją kukielkę — już samym jej wyglądem, nazwiskiem, pierwszemi słowy — przeznacza jej rolę i finish. Nie jest to bynajmniej ludzka charakterystyka, gdyż ludzie tego autora nie mają wogóle żadnych charakterów, mają tylko pewne właściwości. A więc ta pani jest wdową i ma duży majątek. Ten pan jest baronem, gołym i głupim. Rzecz prosta, że taki baron według Bałuckiego musi konkurować o taką wdowę. Patrząc na scenę przychodzi myśl do głowy, — czyżby Bałucki nie wiedział, że są bogate wdowy, które nie chcą za męża wychodzić i że nie każdy goły baron musi być posagółowcą.

Ale Bałucki miał dowcip, czuł scenę, doskonale budował sztukę i dlatego miał powodzenie u swoich współczesnych.

A i dziś Bałuckiego można dawać w teatrach ludowych i na przedstawieniach dla młodzieży. Tylko trzeba go bardzo żywo, bardzo wesoło, bardzo wprawnie grać, — nie po amatorsku. A w teatrze Małym niestety — oprócz p. Mili Kamińskiej, — wszyscy szarżowali i to — bez humoru.

Gustaw Olechowski.



Towarzystwo Przyjaciół Polski.

Pod taką nazwą powstaje w Lublanie stowarzyszenie, mające na celu szerzenie w Krainie wiadomości o Polsce i Polakach.

Prezesem Towarzystwa jest zastępca marszałka krajowego ks. d-r Lampe, wiceprezesem d-r Juraj Adlesic, członkami zarządu: sekretarz główny stronnictwa katolicko-narodowego d-r Mirko Božic, prof. Josip Debevec, Ivan Stefe, redaktor ks. d-r Leopold Lenard i inni.

Celem Towarzystwa, jak zaznaczono powyżej, będzie zaznajamianie Słoweńców z Polską, jej dziejami, życiem, stosunkami społecznymi i politycznymi, literaturą. Dalej Towarzystwo współdziałać będzie nawiązywaniu stosunków kulturalnych i ekonomicznych z Polakami. Towarzystwo zamierza też urządzić w Lublanie kursy języka polskiego, odczyty, wykłady organizować wycieczki do ziem polskich i t. d.

Nadmienić należy, że najwięcej zasług w zakresie szerzenia znajomości rzeczy polskich wśród Słoweńców położył ks. d-r Lenard, jeden z założycieli „Towarzystwa przyjaciół Polski“. Ks. Lenard był kilkakrotnie w Warszawie i Krakowie; z gościny tej, jak sam zapewnia, wyniósł nietylko nader miłe wspomnienia, lecz i dość gruntowną znajomość języka polskiego, co pozwoliło mu napisać słoweńską gramatykę języka polskiego. Obecnie ks. Lenard pracuje nad historią Polski, którą ma wydawać w 100,000 egzemplarzach Macierz słoweńska.

Inicytorowie i wykonawcy tego dobrego dzieła nie mogą, oczywiście, wątpić, iż towarzyszy im szczerze i głębokie współczucie całej Polski. Każdy z nas pragnie gorąco, aby kiedyś okoliczności pozwoliły mu współdziałać kulturalnemu zbliżeniu się z narodem Słoweńskim, do którego żywiłmy zawsze wielką sympatyę, z którym łączyły nas stosunki jaknajlepsze. O ks. Lenardzie pozostało wśród nas wspomnienie pełnego szacunku i przyjaźni. r.

Nowe pismo.

Jedną z pożytecznych i miłszych umiejętności jest znajomość obcych języków, otwiera ona drogę do wyższej kultury i do skarbnicy literatury cudzoziemskich, to też przyznać należy, iż coraz więcej czyni się u nas tak w szkołach średnich jak i po za nimi, aby ułatwić przyswojenie tej umiejętności jak najszerszym kręgom społecznym. Wyrazem tego jest świeżo powstałe pismo francuskie dla Polaków, którego pierwszy numer z datą 1-go października mam przed sobą.

„Journal instructif et amusant“, czasopismo francuskie ilustrowane dla czytelników polskich. Wychodzi 1-go każdego miesiąca. Przedpłata roczna 2 rb., z przesyłką pocztową rb. 2 kop. 40“. Oto, co nam głosi nagłówek. A na ostatniej stronie kilka słów od redakcyi:

„Wydawnictwo pisma francuskiego dla Polaków ma cel dwojaki: kształcić gruntownie w języku francuskim osoby, które go mało znają, przypominać go tym osobom, które znając język francuski, z powodu braku wprawy lub nieużywania go w życiu codziennym, tracą stopniowo zapas posiadanych wiadomości“.

Dalej redakcyja zapewnia o gorącym pragnieniu odpowiedzenia potrzebom językowym swych czytelników i przekształceniu w miarę rozwoju miesięcznika na dwutygodnik.

Zeszyt średniego formatu o 12 stronkach drukowanych, starannie wydrukowany i ozdobiony kilkoma rycinami w tekście zawiera humoreski i anegdotki, krótkie opowiadania umiejętnie dobrane, początek powieści Alfreda de Musset „Pierre et Camille“, wzory listów handlowych i towarzyskich, objaśnienia użycia trybu łączącego; każdy urywek z podaniem na końcu spisu trudniejszych wyrazów i ich polskiego znaczenia.

Ten pierwszy numer jest pomyslną próbą zdolności redakcyjnych pań: Maryi Borkowskiej i Natalii Osterloff, które pismo układają.

Wydawcą jest p. M. Borkowski.

Życzeniem jak najpomyślniejszego rozwoju nowej placówce kulturalnej kończą te słowa kilka. B. W.

W sprawie ankiety dla uczczenia Orzeszkowej.

Ogłoszona przez Komisję do spraw kobiecych przy Tow. Kultury polskiej w lipcu r. b., wywiady mające na celu, wykazanie doniosłości wpływu Elizy Orzeszkowej na pokolenie kobiet współczesnych, przyniosły plon obfity, znalazły oddźwięk zwłaszcza po za granicami Królestwa. Dla wydobywania jeszcze bogatszego materiału termin nadsyłania odpowiedzi na ankietę przedłużony zostaje do d. 1-go lutego 1911 r.

Ankieta zawiera następujące pytania:

- 1) Kiedy i w jakich warunkach przystąpiła Pani do czytania prac E. Orzeszkowej, zwłaszcza powieści „Marta“?
- 2) Jaki wpływ wywarły one na Nią?
- 3) Czy zaważyły w życiu Jej czynem lub aktem woli doniosłym?
- 4) Czy w otoczeniu pani n'e znalazł się ktoś dla kogo były one również drogowskazem przyszłości? Odpowiedzi nadsyłane być mogą do pań: Cecylii Walewskiej (Chmielna 56). Julii Dicksteinówny (Marszałkowska 117). Izzy Moszczeńskiej (Piękną 45-a), w Warszawie.

Treść numeru:

Proces o złoty wieniec, przez Tadeusza Konczyńskiego. — Święty Fen, powieść, przez Macieja Wierzbńskiego. — Kultura wczasów, przez C. Walewską. — Róża i Mucha, przez Emmę Jeleńską. — Z życia stowarzyszeń, przez w. — Z teatru, przez Gustawa Olechowskiego. — Towarzystwo przyjaciół Polski. — Nowe pismo, przez B. W. — W sprawie ankiety dla uczczenia Orzeszkowej. — Ogłoszenia.

Do niniejszego numeru dołącza się:

- 1) Opis robót z rycinami; odpowiedzi p. Marcèle.
- 2) Arkusz 9-ty powieści hr. Mathieu de Noailles p. t.: „Nowa Nadzieja“.
- 3) Dodatek gospodarski: Szkoła gospodarstwa domowego pani Marty Norkowskiej, przez Bronisławę Włodkównę. — Odczyt p. Marty Norkowskiej o zastawianiu gazu w gospodarstwie domowym. — Rośliny zmartwychwstańce, przez Stan. Schönfelda. — Konieczność tępienia w mieszkaniach wszelkiego robactwa i owadów, przez E. Ż. — Konieczność utrzymywania ulicy w takim samym porządku jak i własnego mieszkania, przez E. Ż. — Rady praktyczne, przez G. — Przepisy kulinarne, przez P. Szum.

Dostać można wszędzie.



KALODONT
NIEZBEDNY 316
Krem i eliksir do zębów
 zbadany przez urzędy lekarskie.
 (Wiedeń 3 Czerwca 1887 r. i Paryż 2 Kwietnia 1890 r.)
 Przy użyciu zęby pozostają czyste białe i zdrowe.

M-me Marcèle współpracowniczka pism w działach kosmetycznych
 Udziela porad w kwestjach racjonalnej higienicznej kosmetyki, wskazówek wytwornych z działu mód, informacji szczegółowych z działu podróży.
 Warecka 5 m. 4. Telef. 166.61. 227

296 **Specyjalna Pracownia Bielizny** damskiej, męskiej, dziecięcej, pościelowej, kólder oraz kompletnych wypraw od najskromniejszych do najwykwintniejszych, ceny niskie, bo w prywatnym mieszkaniu, polecają **Bronisław Lissner i Eleonora Holler** byli 16 letni współpracownicy firmy „Teofila Fuks”.
 Warszawa, Wspólna 47. Tel. 120-67.



Siwym włosom stopniowo i nieznacznie przywraca naturalny kolor i miękkość bezwarunkowo nieszkodliwy środek **Régénérateur** 422
„ORIENTINE“ firmy **PARFUMERIE D'ORIENT**
 Sposób użycia tego wypróbowanego środka bardzo prosty. — Mnóstwo podziękowań. Do nabycia w składach aptecznych i perfumeryjnych po rb. 3. (Pudełko podwójne bez przyborów rb. 5). Główny Skład w Warszawie **Ludwik Spiess i Syn**
 WYSTRZEGAĆ SIĘ NAŚLADOWNICTW.

Najlepsze środ. udelikatniające i wybielające skórę są:
Crem, Alkohol i Mydło ogór.
 wyrobu Apteki **M. Malinowskiego** w Warszawie, Nowy-Świat 53.

MASZyny DO SZycIA
KOMPANJI SINGER
 SPRZEDAJĄ SIĘ WYŁĄCZNIE W SKLEPACH WŁASNYCH KOMPANJI
 WYPŁATA RATAMI OD **1** RUB. TYG.
MASZyny RĘCZNE OD 25 R.
 WYSTRZEGAĆ SIĘ NAŚLADOWNICTW. ZNAK SKLEPOWY. SKLEPY WE WSZYSTKICH MIASTACH KRÓLESTWA.



Szkoła Gimnastyki i Masażu (dla obojga płci). Kurs dwuletni **Heleny Kuczalskiej** Dyr. Dr. Szereszewski
 Dla felerów, akuserek, studentów kurs skrócony. **MARSZAŁKOWSKA** № 74.

Zakład im. św. Kingi **Marszałkowska 81a.**
 Przyjmuje dziewczęta od lat 15 dla kształcenia na wzorowe służące. Wydaje smaczne i zdrowe obiady na miejscu i na miasto w cenie od 85 do 55 kop. Pierze i prasuje powierzona bieliznę — przyjmuje przychodnie uczennice na kurs prasowania. Kancelarya otwarta od 1 do 4.

DENIYSTA **Zofja Gutzman**
 Korony złote, plomby porcelanowe, zęby bez podniebienia. Szpitalna 3.



PANI DOMU **Mieczysława Rościszewskiego**
 cena księgar. 1.50. Dla prenumeratorów „Bluszczu” 80 kop. z przesyłką pocztową 1 rb. za zaliczeniem 17 kop. więcej.



W. Modzelewska **№ 11. Chmielna № 11.**
 Bieliznę gotową skromną, wykwinutą, kóldry, wyprawy najtaniej.

Ukazała się w odbitce nakładem Sekcyi Równouprawnienia Kobiet Polek w Petersburgu powieść Z. Wierzbickiej w tłum. S. Sempołowskiej p. t. „**Nasze Błędy**” i jest do nabycia w Redakcyi i Administracyi „Bluszczu”. Cena 60 k. Z przesyłką pocztową 80 kop. z zaliczeniem 10 kop więcej.

Borol na porę zimową uznano za najlepszy ze środków chroniących skórę rąk i twarzy od opierzchania. 273

Tytus Kowalski d. Juljan Penkala
 (Warszawa, Senatorska № 10.)
Modele Futer z pierwszorzędných domów paryskich.
Konfekcyja Futrzana damska i męska, w wielkim wyborze.
Futra w skórach i błamach z osobistych zakupów w Londynie i N.-Nowgorodzie.

Zakład Fryzjersko-Perfumeryjny **„Ewaryst”**
 Marszałkowska 114. Telefon 30-17.
 Poleca ostatnie nowości. Prześliczne uczesania turbanowe i inne

Magasin Français G. Bargouin
 Specjalność francuskiej biżuterii. Warszawa, Nowy-Świat 45. Tel. 72-08.



Gotuj na zapas we właściwym sezonie w konserwatorze **J. Weck'a** groszek zielony, szabelbon, szparagi, wszelkie jarzyny, owoce, nawet kurapatwy i zwierzynę, a przez cały rok mieć je będziesz świeże, tanio, na każde zawołanie. Reprezentanci **J. Weck'a** 297 **KRZYSZTOF BRUN i SYN** w Warszawie, plac Teatralny. Cenniki na żądanie franko i gratis!

Hygiena Piękność!
 Para na twarz, to tryumf kosmetyki ostatniej doby. **Chroni od zmarszczek, wągrów i pryszczu.**
 Wanna szklana rb. 10. Satynowa rb. 6. Skład główny. **W. PASZKOWSKI** 109 Marszałkowska 109 róg Chmielnej. Żądać broszurki.



Nie-ma równego sobie 254
 aromatyczne mydło w proszku „**PERFEKT**” zarówno do prania bielizny, jak mycia wszelkich przedmiotów. Aromatyczny „**Perfekt**” jest niczem do zastąpienia w kąpeli, ciału na łaje świeżość i jest higieniczny. — Żądać wszędzie. Hurtowo: **LUDWIK W. SZWEDE**, Warszawa, Senatorska 28-30. Tel. 17.28.

Zmarszczki z twarzy usuwa **ABARID KREM** 368
otrzymany z cebulek białej lili (Lilium candidum)
Perfumerya „PERFECTION” Warszawa, Szpitalna 10.
LWÓW: Pawłowski, ul. Sykstuska 43. POZNAŃ: Kantecka, Halbdorfstrasse 4.

„**Sidonie**” Właścicielka wytwornego Magazynu Mód powróciła z Paryża zaopatrzona w najwspanialsze Modele sezonowe. Warszawa, ulica Czysta № 2. Telefon 70-82.

Wydawnictwa Gebethnera i Wolffa w Warszawie.
Nowość! **MARION** Nowość!
UCZCIWA KOBIETA
I INNE NOWELE. Cena rb. 1.50
Dawniej wydane: *Miraże. Powieść.* 1.50
Życie. Powieść. 1.50
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Pracownia Współdzielcza Sukien i Okryć damskich Hortensya 5 m. 1.
Wykonywa zamówienia po cenach bardzo przystępnych ze swoich i powierzonych materiałów.
Na miejscu sprzedaż materiałów sezonowych.

Księgarnie **GEBETHNERA I WOLFFA** w Warszawie i Lublinie — polecają
dzieła Stefana Żeromskiego:
Andrzej Radek czyli szczyfowe prace. Powieść. 1910. 1.50
Duma o hetmanie. Wyd. 3-cie. Inicjały i okładka E. Okunia. 1909. 2.—
Opraw. 2.60
Ludzie bezdomni. Powieść. Wyd. 4-te. 2 tomy. 1906. 2.—
Opowiadania. Doktor Piotr. — Cokolwiek się zdarzy. — Ananke. — Zmierzch. — Złe przeczucie. — Po Sedańce. — Zapomnienie. — Pokusa. — Siłaczka. — Oko za oko. — Niedziela. — Z dziennika. Wyd. 3-cie. 1903. 1.35
Popioły. Powieść z końca XVIII i początku XIX w. 3 t. 1910. 3.—
W ozdobnej oprawie 4.—
Powieść o udatym Wałgierzu. 1906. 1.—
Promień. Powieść. Wyd. 3-cie. 1904. 1.—
Utwory powieściowe. Wyd. 3-cie. 1904. 1.—
Treść: Na pokładzie. — O żołnierzu tułaczku. — Tabu. — Ciernie. — Kara. — Legenda o bracie leśnym.

Firanki *Hafeiki do bielizny, koronki klockowe, walansieny Bardzo tanio!* 405
E. MIRECKA, w Warszawie, ul. Krucza Nr. 46, mieszkanie 4.
TELEFON Nr. 107-31.

Wydawnictwo **GEBETHNERA I WOLFFA** w Warszawie
Henryk Sienkiewicz
WIRY POWIEŚĆ 2 tomy. rb. 3.—
DWIE ŁAKI Treść: Dwie łaki. — Diokles. — Przygoda Arystoklesa. — Biesiada. — Dzwonnik. — Piomyk. — Sąd Ozyrysa. — Kordecki. — O Bismarku. — Mowa przy pomniku Mickiewicza. — Mowa polska. — List do Bar. Suttner. — M. Konopnicka. — Korynek. — Książki i ludzie. — Naród sobie. — Trzeci maj. — Ankieta o wywłaszczeniu. — Z ankiety. — Zjednoczenie narodowe. — List do Wilhelma. — Odpowiedź na art. Björnsona. 1.50
KRZYŻACY Powieść, cztery tomy w dwóch.
WYDANIE POPULARNE KOMPLETNE W PIĘCSETNĄ ROCZNICĘ GRUNWALDU.
Cena rb. 1.20, w oprawie płóciennej w 1 tom 1.60
Wydanie zwykłe w 4-ch tomach na ładnym papierze. 4.—
W oprawie płóciennej. 5.60
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Już wyszedł z druku i w polskich domach powinien gościć

Kalendarzyk
im. **Juliusza Słowackiego**
na rok 1911, z mapką Królestwa Polsk. i planem m. Warszawy po 5 kop. — za 12 sztuk 38 kop. (pocztą 53 kop.) z portretem, życiorysem i poematami Słowackiego, 8 k. — za 12 szt. 64 k. (pocztą 84 k.) Pocztą wysła się tylko całe tuziny. Nakład **Pl. Reussnera.** Złota 6, Warszawa.

ZATWIER PRZEZ DEPARTAMENT
KOKLUSZ
radykalnie leczy syrop
TUSSOLIN
STOSOWANY PRZEZ P.P. LEKARZY
Zupełnie nieszkodliwy dla niemowląt
Sprzedaż w aptekach i składach apt. skł. gł. apteka **J. LELEJKI,** Marjańska 12.

Nowy-Swiat 48.
Farbiarnia parowa i pralnia Chemiczna.
K. Gitner.

Pierwsz. Biuro Nauczycielskie Leokadji Max
poleca: nauczycielki, nauczycieli, freblówki. Sprowadza cudzoziemki. Tel. 124.38. Warszawa, Marszałkowska 148.

Pierwszorządne Biuro Nauczycielsk. KARPIŃSKIEJ
POLECA: nauczycieli, nauczycielki, bony, francuzki, niemki, angielski.
Warszawa, **Moniuszki 7.** 356

Tanio i ładnie przerabia i ubiera kapelusze
Marja Szczygielska
Była uczennica **W. Pistor.**
Ulica Hoża № 42 m. 10.

Miara Figury
Nowość Wybratary do Samomasażu.
Okulary i Bnokle najnowszych sys. omów.
Pasy brzuszne Niezbędne po pólkach i operacjach.
MAGAZYN **S. Grabina** OPTYCZNY
Marszałkowska 101. Telefon 47-67.
Pokój dla Pań. Wysyła za zaliczką.

Stanisławów — Galicya
Wszystkie kosmetyki polecane w Bluszczu oraz bogaty wybór perfum i artykułów toaletowych poleca magazyn farb
Juliana Polaka
Sapieżyńska 15.

„**GLYROL**”
zagranicą wytworne damy powszechnie używają Krem **GLYROL,** przekonawszy się, że środek ten chroni radykalnie cerę podczas pory zimowej. Skład główny **Bracla Orszagh,** Warszawa.

Pracownia Gorsetów J. Kropiwnickiej Warszawa Chmielna 21 Telefon № 155-80
Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wystawie Hyg. Specjalny gorsetik nagr. dla pensjonarek.
GORSETY DLA ARTYSTEK. Fasony paryskie.

Specjalna Pracownia Okryć Damskich Sezonowych oraz Futer kostiumy angielskie wykończone według najpiękniejszych wzorów. Robota stylowa. Akuratność w terminach.
318 **K. Sztajnduchert** Telefon 78-06
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 7, m. 30. I-sze piętro.

Wytworne Damy,
jak też i słynne z piękności artystki, zaprzestały używać **Gold Cream** (gold crème), który staje się gorzkim i nadaje twarzy zbyt ni polsk. Natomiast używają
Crème Simon,
produkt o pięknym zapachu, nigdy się nie psujący; łączy w sobie własności toniczne i udelikatniające, posiada przytem własność nieporównaną konserwowania cery i zachowania jaknajdłużej świeżego młodzieńczego wyglądu. — **Puder Simon** (La Poudre Simon) i **Mydło Crème Simon** (Le Savon à la Crème Simon), o tymże zapachu co i Crème Simon, uzupełniają znakomite działanie tegoż. 209
J. SIMON, 59, Faub. St-Martin, Paris.
W sprzedaży detalicznej u fryzjerów w perfumeryach i aptekach.

Ceny najniższe.
Spiirtusowe lampy i palniki. Kuchenki i żelazka do prasowania. Lampy **Naftowozarowe** „Ideal” 175 do 1200 świec, do oświetl. placów i ulic. budowa lamp silna i prosta.
Wyłączna sprzedaż na królestwo i Ces.
Władysław Reichel
Skład Artykułów Oświetleniowych.
Warszawa, ul. Warecka 14—telefon 43-14.
Reparacja lamp wszystkich systemów.

„**Prosus**”
ogólnie znana domieszka dla trzody chlewnej, sownie oplaca się w gospodarstwie: dzieła skutecznie i bez zawodu, pobudza do jada, szybko tuczy, ułatwia trawienie, wzmacnia kości i zapobiega chorobom. Świadectwo Urzędu Lekarskiego za № 2386. Cena 35 kop. za funt. Do nabycia w aptekach, składach aptecznych, sklepach spożywczych, kółkach rolniczych i t. p.
Wyłącznie zastępcy na Królestwo i Cesarstwo
Tadeusz Bogucki i S-ka w Warszawie, 5-to Krzyska 20 tel. 23-8

Rok 3-ci. Na 1911 rok Rok 3-ci.
KALENDARZ ROLNICZY
Centr. Tow. Roln. w Król. Polskiem.
w 2-ch częściach rb. 1.25; z przesyłką pocztową rb. 1.55; za zaliczeniem pocztowym rb. 1.65.
Skład główny w księgarniach **GEBETHNERA i WOLFFA** w Warszawie, Lublinie i Krakowie.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.